

**Tak więc i tajemnica Pana  
zapowiedziana od wieków,  
dziś oglądana przez nas,  
spełniona, znajduje wiarę,  
choć dla ludzi jest  
czymś niesłychanym.**

**Jest bowiem tajemnica Pana  
i stara i nowa, stara przez  
zapowiedź, nowa przez łaskę.**

**A jeśli spojrzysz na tę zapowiedź,  
ujrzesz prawdę przez jej spełnienie.**

*Drodzy Bracia i Siostry,  
Czcigodni Dobrodzieje i Przyjaciele naszych misji,*

*Niech Pan Jezus, którego blask Chwały opromienił Apostołów - rozjaśni  
także nasze serca. Niech nam da poznanie Miłości Boga - byśmy wiedzieli,  
do Czego jesteście powołani.*

*Niech te Święta Paschalne będą dla nas źródłem niewysłowionego szczęś-  
cia i radości. Obyśmy pozwolili się ubogacić darem kontemplacji i dziękczyn-  
nienia. Obyśmy dali Panu Bogu możliwość ofiarowania nam daru Życia wy-  
służonego Ofiarą.*

*Życzymy sobie zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocy.*

*Br. Jerzy Pikuliński, sekretarz misyjny  
wraz z Misjonarzami z Prowincji Warszawskiej  
Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów*

# Drodzy Przyjaciele Misji Kapucyńskich



**Znowu pragnę zwrócić się do Państwa ze słowami pozdrowień i życzeniami. Znowu pragnę przekazać garść informacji z naszych misji w Afryce, w Ameryce, na Wschodzie i Północy.**

Gdy poprzednio oddawałem do druku biuletyn miałem wrażenie, że czyniąc to opróżniam biblioteczkę artykułów i listów, którymi mógłbym obdzielić przynajmniej dwa kolejne numery pisemka. Tymczasem znowu okazało się, że jest o czym pisać, że Bracia pragną zamieszczać teksty swojego autorstwa.

Tym razem wewnątrz numeru znajdziemy artykuły O. Bernarda Morawskiego z Salvadoru. Pracuje na misjach niemal 10 lat, natomiast opisuje uroczystości Wielkiego Tygodnia w Ameryce Środkowej.

Jest też wywiad z O. Dariuszem Jagodzińskim, który właśnie przybył na urlop do Polski.

Są też artykuły: O. Pawła Szymali o Turcji; O. Marcina Radomskiego o Kapucynach w Anglii i artykuł o Białorusi. Jak zwykle też jest prezentacja sylwetek misjonarzy oraz informacje na temat możliwości pomocy misjom kapucyńskim.

**W tym miejscu pragnę wyrazić swoją wdzięczność za modlitwy w intencji misji i misjonarzy, za trudy i wyrzeczenia podejmowane w ich intencji, za ofiary materialne. To wszystko jest nie tylko wyrazem Państwa zaangażowania w działalność misyjną Kościoła, ale, przede wszystkim, miłości do Chrystusa i Jego Mistycznego Ciała. Niech On sam wynagrodzi za Wasze dobro, za Waszą miłość, niech Jego obietnica wypełnia się w Waszym życiu.**

br. Jerzy Pikuliński, sekretarz misyjny

---

Ponieważ zaś Lud Boży żyje we wspólnotach, przede wszystkim diecezjalnych i parafialnych, i w nich niejako okazuje się widoczny, muszą również i one świadczyć o Chrystusie wobec narodów.

Łaska odnowy może wzrastać we wspólnotach tylko wówczas, jeśli każda z nich rozszerza granice miłości aż po krańce ziemi i troszczy się o tych, którzy są z dala, w podobny sposób jak o własnych członków.

W ten sposób cała wspólnota przez synów swoich, których Bóg wybiera do tego najsłabszego, modli się, współpracuje i działa wśród narodów.

Będzie rzeczą bardzo pożyteczną – byleby nie zaniedbywać ogólnego dzieła misyjnego – utrzymywanie łączności z misjonarzami pochodzącymi z tej samej wspólnoty albo z jakąś parafią czy diecezją misyjną, aby łączność między wspólnotami stała się widoczna i służyła ku wzajemnemu zbudowaniu. (Dekret o Działalności Misyjnej Kościoła, nr 37)

# Spis treści

<b>Drodzy Przyjaciele Misji Kapucyńskich .....</b>	<b>3</b>
<b>Misjonarze z naszej Prowincji (część 6) .....</b>	<b>5</b>
<b>Aktualności z naszych misji i nie tylko .....</b>	<b>6</b>
<b>Wielki Tydzień w Ameryce Środkowej O. Bernard Morawski .....</b>	<b>7</b>
<b>To jest właśnie moje miejsce wywiad z O. Dariuszem Jagodzińskim .....</b>	<b>10</b>
<b>Obecność Kapucynów w Kościele w Smyrnie O. Paweł Szymala .....</b>	<b>13</b>
<b>Na Łotwie wstajemy wcześniej O. Stanisław Kowalski .....</b>	<b>16</b>
<b>Polscy kapucyni w Wielkiej Brytanii O. Marcin Radomski .....</b>	<b>19</b>
<b>Na południe od Głębokiego .....</b>	<b>22</b>
<b>Z listów śp. O. Agrypina cz. 2 .....</b>	<b>27</b>
<b>Misyjnymi ścieżkami wywiad z O. Bernardem Morawskim .....</b>	<b>28</b>
<b>Serafickie Dzieło Pomocy Misjom .....</b>	<b>32</b>
<b>Projekty misyjne 2007 .....</b>	<b>33</b>

**NUMER KONTA BANKOWEGO  
SERAFICKIEGO DZIEŁA POMOCY MISJOM  
I SEKRETARIATU MISYJNEGO WARSZAWSKIEJ  
PROWINCJI ZAKONU KAPUCYNÓW:**

**81 1060 0076 0000 3200 0118 2162**

## MODLITWA W INTENCJI MISJI

*Boże, Ty chcesz, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy, prosimy Cię, poślij robotników na swoje żniwo i daj im z całą ufnością głosić Twoje Słowo, aby szerzyło się światło Twojej Ewangelii i aby wszystkie narody poznały Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen.*

## MODLITWA ZA MISJONARZY

*Maryjo Niepokalana, Panno Wierna, ty przez wiarę i miłość stałaś się najbliższą Współpracownicą Chrystusa w dziele zbawienia świata. Otocz macierzyńską opieką wszystkich misjonarzy, głoszących Dobrą Nowinę o Jezusie w krajach misyjnych i wśród ludzi oderwanych od swych chrześcijańskich korzeni.*

*Niech żadnemu z nich nie zabraknie wiary i miłości, nawet wtedy, gdy głoszona przez nich Ewangelia jest z trudem przyjmowana. Amen.*

## Misjonarze z naszej Prowincji (część 6)

**Br. Jan Masłowski** - pochodzi z Moniek - diec. białostocka. Do pracy w Szwecji wyjechał w pierwszej grupie Braci w 1986 r. Charyzmat życia franciszkańskiego wpłynął na rozwój jego licznych zainteresowań. Obecnie zajmuje się katechezą i prowadzeniem gospodarstwa domowego w klasztorze i parafii w Skovde.



**O. Tomasz Juńczyk** - jest rodem z Serpelic (diec. drohiczyńska). Od święceń kapłańskich (od 1994 roku) jest na Białorusi. Kolejno pracował w Słonimie, Mińsku, Parafianowie, od 1997 r. jest proboszczem w Wierchniedwińsku k./ Połocka.



**O. Stanisław Kowalski** - pochodzi z Chmielowa k./ Ostrowca Świętokrzyskiego. Po studiach i zdobyciu tytułu magistra inżyniera leśnictwa - wstąpił do Zakonu Kapucynów. Po święceniach pracował w Serpelicach i Olsztynie. W 2002 roku wyjechał na Łotwę. Obecnie jest we wspólnocie w Olaïne k./ Rygi.



**O. Ariusz Małyśka** - pochodzi z miejscowości Dujewo - przy granicy Polski z Federacją Rosyjską. Po święceniach był duszpasterzem i katechetą w Lublinie. Następnie został posłany na studia z duchowości do Rzymu. Po powrocie pracował w Seminarium na Poczekajce. W grudniu 2006 roku udał się na Białoruś, a od marca 2007 r. jest proboszczem parafii Zamoście k./ Słucka.





# Aktualności z naszych misji i nie tylko ...

**Białoruś** - z końcem roku 2006 swą kilkunastoletnią pracę na Białorusi, w Słonie, zakończył O. Andrzej Dezor. Po powrocie do Polski został posłany do pracy w Zakrocymiu.

**Gabon** - Prowincjał - O. Sławomir Siczek udał się do Afryki, aby przeprowadzić wizytację misji w Gabonie. Razem z nim poleciały też: Matka Generalna Sióstr Serafitek - M. Nella Stasiowska oraz jedna z Sióstr z Francji. Siostry Serafitki przygotowują się do wyjazdu do pracy w Sanktuarium Narodowym Matki Bożej Gabońskiej w Melen.

**Kraków** - Na pielgrzymkę do Polski przyleciała grupa z Gabonu. Pątnicy odwiedzili Kalwarię Zebrzydowską, Kraków, Łagiewniki.

**Białoruś** - pracę na Białorusi rozpoczął O. Ariusz Małyśka. 9 marca 2007 r. objął swą duszpasterską troską dwie parafie pod Słuckiem (kilkadziesiąt kilometrów na południe od Mińska)

**Warszawa** - Na urlop przyleciał do Polski O. Dariusz Jagodziński z Gabonu. Oprócz niego spodziewamy się w tym roku jeszcze kilku Braci z Afryki i Ameryki. Życzymy im udanego wypoczynku.

*Podczas wizytacji - wizyta u Arcybiskupa Basila Mve Engone w Libreville*



# Wielki Tydzień w Ameryce Środkowej

Celebrowanie Wielkiego Tygodnia należy do największych przeżyć religijnych dla większości katolików w Ameryce Środkowej. Dla wielu jest to niemalże jedyny moment autentycznego uczestniczenia w życiu religijnym. Od lutego zakwitają Maquilishuat, drzewa z pięknymi fioletowymi kwiatami, które „wyznaczają” nadejście Wielkiego Postu. Trzeba zaznaczyć, że Wielki Post przypada zawsze na najgorętszy okres w ciągu całego roku kalendarzowego. W marcu i kwietniu, nawet tutaj, gdzie ludzie są przyzwyczajeni do gorąca, upały bywają nie do zniesienia, „prawdziwa pokuta”. To jest też jedyny czas, gdzie słysząc gwizd cigarras zwanych tutaj chicharras (czyt. czicziarras). Ponadto większość osób ma praktycznie cały tydzień wolny od pracy, a co za tym idzie jest to dobry czas na wypoczynek i dlatego bardzo dużo ludzi w tym czasie wyjeżdża na.... plażę. Było to dla mnie na początku ogromne zaskoczenie.

Ze względu na brak kapłanów a także na stare tradycje, głównie hiszpańskie, zdecydowana większość celebracji to nie tyle Liturgia (jak w Polsce), ale przede wszystkim bardzo liczne procesje.



Pewnie porównanie nie będzie nazbyt adekwatne, ale tak jak w Brazylii tysiące osób przygotowuje przez niemal cały rok widowisko karnawału, tak i tu, w szczególności w Gwatemali (gdzie tradycje są najsilniejsze i najbardziej rozbudowane), przygotowania do „widowiska Wielkiego Tygodnia” są bardzo długie i pracowite. Dlatego istnieje bardzo wiele Hermandades (Bractw) i Cofradías (związek, stowarzyszenie), które przygotowują się „technicznie”, ale także dzisiaj poprzez pogłębioną katechezę do przedstawienia tajemnicy Paschalnej.



## PROCESIONES (PROCESJE)

Procesje zaczynają się w piątek przed Niedzielą Palmową - Matka Boska Bolesna (choć są miejsca, że już w trzecią niedzielę Wielkiego Postu). Praktycznie wszędzie najważniejsze są procesje, czasem bardzo proste, a nieraz całodzienne czy całonocne, w których uczestniczą niezmiernie tłumy. Nigdy nie zapomnę, jaki „szok” przeżyłem w Nicargui uczestnicząc po raz pierwszy w Wielkim Tygodniu na tej ziemi. Otóż w Wielki Piątek w liturgicznej celebracji Męki Pańskiej obecnych było w kościele ok. 30 osób, ale w nocy na procesji „Santo Entierro” (Święty Pogrzeb), w czasie której dźwiga się trumnę, najczęściej oszkloną, ze zmarłym Panem Jezusem, uczestniczyły tak wielkie tłumy, że na prawdę nie wiedziałem, że żyje tam tylu ludzi. Zawsze uczestniczą tzw. Cucuruchos (czyt. Kukurucios) - ubrani w stroje pokutnicze, z kapturami, którzy nadają jeszcze więcej widowiskowości w procesji.

W procesjach dźwiga się figury Pana Jezusa, Matki Bożej, Świętych umieszczone na tzw. anda tj. platformie, która umieszcza się na ramionach. Największe platformy są na 120 ramion z jednej strony. Dźwiga się krokiem majestatycznym, kołyszącym (jakby marynarskim) według muzyki. W procesji zatem idzie orkiestra, która gra uroczyste marsze (niektóre to przepiękne dzieła). Aby „anda” szła jak należy są wyznaczeni specjaliści mężczyźni, którzy „kierują” ruchem, szczególnie skomplikowanym na zakrętach. Oczywiście dźwiganie figur jest honorem, pokutą i aktywnym uczestnictwem. W stolicy Gwatemali w najbardziej „renomowanej” procesji, za bilet w pierwszej turze - wychodząc z kościoła, płaci się \$100! W innych płaci się parę groszy. Mężczyźni dźwigają olbrzymie anda, a kobiety, zawsze oddzielnie, najczęściej małą platformę z Matką Boską Bolesną. Kiedyś wykupiłem dwa bilety i dźwigałem w procesji, ubrany w habicie i ze stulą, i kiedy już byłem naprawdę zmęczony podszedł do mnie jeden mężczyzna i mówi: „Ojcie widzę, że lubi Ojciec dźwigać, a zatem ofia-



ruję Ojcu jeszcze jeden bilet”!

Najdłuższe procesje trwają kilkanaście godzin, w czasie których nie ma żadnych kazań, katechez czy publicznych modlitw. Ponieważ procesja trwa tak długo, zatem wzdłuż drogi jest mnóstwo kramików z jedzeniem i piciem.

## ALFOMBRAS (DYWANY)

Na szlaku procesji przygotowuje się ozdobne alfombras (dywany) wykonane z kwiatów, traw i najczęściej z kolorowanych trocin. Nieraz są to prawdziwe arcydzieła, które oczywiście po jednorazowym przejściu procesji są całkowicie zdeptane.

W ich przygotowaniu pracują całe grupy ludzi. Czasem organizują się ruchy kościelne, parafie, dzielnice, szkoły itp. Wszyscy pracują z wielką radością i ofiarnością, niejednokrotnie przez całą noc, albo cały dzień. Taki wysiłek bardzo jednoczy ludzi. Wszyscy się składają na zakup potrzebnych materiałów i wszyscy jednakowo pracują. Jest dla nich wielka duma przygotować dużą i piękną *alfombrę*. Oczywiście można pytać, czy ci, którzy godzinami pracują przy dywanach uczestniczą w kościele w liturgii....?

## DROGA KRZYŻOWA

Wielkie znaczenie mają także Drogi Krzyżowe przez cały Wielki Post, ale oczywiście szczególnie w Wielki Piątek. Prawie zawsze organizuje się je na zewnątrz krocząc ulicami, zaułkami. Czasem w Wielkim Poście, a zawsze w Wiel-



ki Piątek, odprawia się Drogę Krzyżową przedstawiając na żywo każdą stację - są to nieraz prawdziwe dzieła dramatyczne, a czasem prościutkie zobrazowanie Męki Pańskiej.

Dla naszej polskiej, bardzo liturgicznej pobożności takie celebrowanie Wielkiego Tygodnia może się wydawać czymś powierzchownym i nie do końca właściwym - być może. Na pewno jednak od strony duszpasterskiej jest to zupełnie wyjątkowy czas „zrywu” religijnego, którego nie można przegapić, czy nie wykorzystać. Dość dużo pracuje się z grupami, które organizują „przedstawienie” Męki Pańskiej, tzn. z Bractwami, Stowarzyszeniami itp. W kazaniach Wielkiego Tygodnia próbuje się nadać głębsze znaczenie duchowe uczestniczeniu w przygotowanych celebracjach. A wszystko po to, aby czy to bardziej liturgicznie, czy para-liturgicznie uczestniczyć w owocach naszego Odkupienia.

**Fray Bernardo Morawski,**  
*misionero-capuchino*  
(w tym roku obchodzi  
10-lecie pracy misyjnej  
w Ameryce Środkowej)



# To jest właśnie moje miejsce

**Wywiad z O. Dariuszem Jagodzińskim, proboszczem parafii pw. Matki Możej Morza w Cocobeach przeprowadzony w marcu 2007 roku.**

**Trzymasz, Darku, przed sobą biuletyn „Misje Kapucyńskie” (numer bożonarodzeniowy z 2006 roku). Jesteś na jego okładce. Idziesz na czele konduktu pogrzebowego w jednej z wiosek przy drodze do Cocobeach. To było już ponad rok temu. Co od tego czasu się zmieniło?**

Przede wszystkim już od 15 marca 2006 roku mieszkamy w Cocobeach. Mieliśmy tam być wcześniej, ale niespodziewanie wynikło opóźnienie: w remoncie naszego domu miała pomóc armia francuska z Libreville, ale wynikł konflikt zbrojny na granicy z Czadem i Republiką

Centralnej Afryki. Były nawet ofiary poszczególnych starć. Po dwóch tygodniach wrócili i razem z nami kilku żołnierzy zaczęło remontować zdewastowany budynek domu parafialnego.

**15 marca – to już ponad rok. Co o tym okresie możesz powiedzieć?**

Do tej pory wykonywałem zadania duszpasterskie zlecone przez przełożonych. Od tamtego momentu – musiałem sam podejmować decyzje, co i kiedy zrobić, jak i co zaplanować, gdzie i jak załatwić sprawy. Do Cocobeach dojeżdżałem wcześniej systematycznie, co tydzień. Odprawiałem zwykle Mszę św. o 10.00

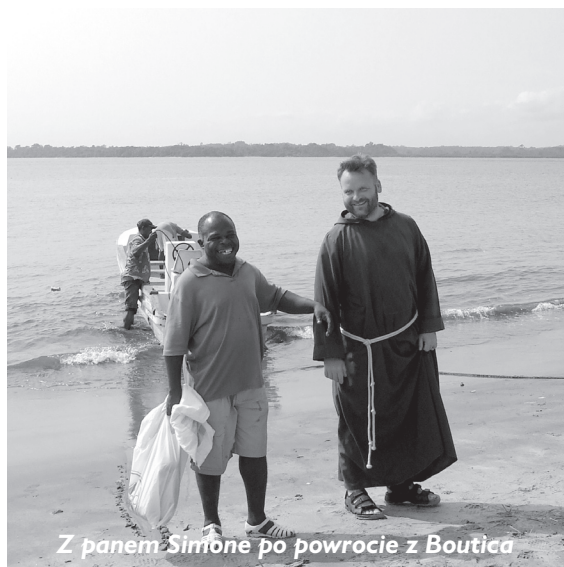
a potem, w drodze powrotnej do N'toum zatrzymywałem się w różnych miejscowościach i osadach, aby tam też posługiwać duszpastersko.

**A ile jest takich wiosek, które da się regularnie odwiedzić? W ilu są kaplice?**

Przy drodze i poza nią – 10. Do tego dochodzą inne, ale o nich powiem później.

**Tak było do czasu waszego osiedlenia się w Cocobeach. A jak jest teraz?**

Od grudnia jest z nami Daniel – drugi kapłan. Będą więc dwie Msze św. na wioskach no i w Cocobeach. Chcemy ludzi od-



*Z panem Simone po powrocie z Boutica*

wiedzać częściej, bardziej być z nimi, bardziej otoczyć ich troską duszpasterską, przypominać im o Kościele i Panu Bogu. By odchodzili od schematu: Pan Bóg jest tylko od święta. Chcemy stopniowo objąć katechezą wszystkie szkoły w parafii. Czy to możliwe? Tak, jeśli zrobi się to z rozwagą: wkalkulowując wszystkie sprawy: okoliczności w Cocobeach (może się np. zdarzyć pogrzeb – nie da się pojechać w tygodniu na katechezę do konkretnej wioski), możliwe awarie samochodu, inne sytuacje niezaplanowane.

**Wspomniałeś o Danielu. Jest w Cocobeach dopiero od paru miesięcy. Czy ma już jakieś stałe zajęcia?**



Teraz po moim przyjeździe do Polski – Daniel robi właściwie wszystko. Docelowo: przejmie ministrantów, odnowę w Duchu Świętym i Legion Maryi – bardzo pobożnych ludzi. Legion w naszej parafii zajmuje się np. odwiedzaniem chorych. Spotykają się co jakiś czas na modlitwie różańcowej, spożywają skromny posiłek, tworzą rodzinną wspólnotę. Przez cały





październik mieliśmy różaniec w kościele. Codziennie było 70 do 80 osób.

### **A młodzież?**

Z młodzieżą jest nieco ciężiej. Ogólnie łatwiej jest oddziaływać na dzieciaki: jest niedzielna Msza św., katecheza trzyletnia, ministranci. Tymczasem praca z młodzieżą uczęszczająca do college'u jest na razie w naszych planach i marzeniach. Zobaczymy, co i jak Pan nam pokaże w tej kwestii co mamy czynić.

### **Jak prezentuje się licznie parafia?**

Samo Cocobeach ma 3 do 5 tysięcy mieszkańców. Wiosek z kaplicami jest 10. Bez kaplic – dwie. Do tego 5 wiosek nad brzegiem morza. No i jeszcze kilka wiosek na drodze z Nuayo i Aboun. Tam jest np. wioska Soford – zamieszkała w całości przez protestantów. Ludzie się mobilizują, aby budować nowe kaplice.

### **Na zdjęciach, które przysłałeś były wioski na tzw. Barkaderach.**

Kapelan wojsk francuskich, ks. Ryszard Kalka, mówi, że choć nie ma takiego słowa [barkadery] w słowniku francuskim, to w Gabonie takie pojęcie funkcjonuje. Chodzi o wioski na brzegu rzek wpadających do morza. W jednej z nich – w Boutica – było pierwsze seminarium duchowne, które później przeniesiono do

Libreville. W obu wioskach nie ma elektryczności, wodociągów. Ludzie żyją „od wschodu do zachodu słońca”. Wizyta gości jest zawsze dla nich okazją do radości, do świętowania. Ostatnio był np. Biskup Basil Mve Engone. Akurat w czasie wizyty biskupa urodził się w wiosce chłopiec. Oczywiście nadano mu imię Basil. Ja to dziecko chrzcilem. Biskup bierzmował dorosłych.

### **Jakieś szczególne miejsca?**

Wiele wiosek przy granicy z Gwineą Równikową miało lata świetności, gdy były punktami przeładunku drewna. Do dzisiaj można zobaczyć pozostałości tego, co było ważne: bary, szkoły, port, domy. Ludzie są bardzo życzliwi. Są też wioski Nigeryjczyków, Benijczyków i innych narodowości.

### **Jak rozpoczynasz każdy dzień – jaką masz motywację? Czy widzisz siebie jako łowcę dusz?**

Nie, od początku wiedziałem, że tam mam być, że to moje miejsce. Poznając język. Powinienem robić to, do czego zostałem powołany.

### **A co Ciebie ciągnie do Gabonu? Czemu chcesz tam wrócić?**

Mam do czego. Zaangażowałem się tam. Na przykład już wiem, że dwa dni po powrocie mam spotkanie formacyjne z katechistami. Tydzień później zaczynam odwiedzać wioski. W lipcu mamy zamiar zacząć rozbudowywać nasz domek.

### **Wkrótce te słowa przeczytają nasi Przyjaciele i Dobrodzieje.**

Wszystkich pozdrawiam. Za wszystko niech Pan Jezus Wam zapłaci. Módlcie się za nas.

*rozmawiał: Br. Jerzy Pikuliński*



# Obecność Kapucynów w Kościele w Smyrnie (Turcja)

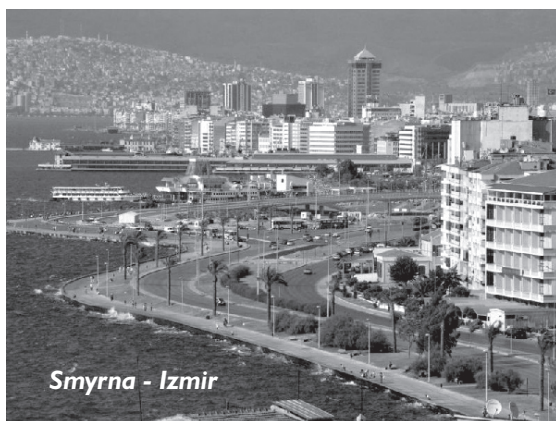
Obecność kapucynów w Turcji sięga roku 1551, kiedy to do Konstantynopola (Istambułu) przybili pierwsi dwaj kapucyni. Następną ekspedycja misyjna składająca się z czterech misjonarzy, wśród których był św. Józef z Leonessy dotarła w 1587r. Właśnie tego kapucyna prześladowanego przez muzułmanów papież Pius XII ustanowił patronem misji w Turcji.

W Imperium osmańskim kapucyni często cieszyli się przychylnością ze strony Sułtana. Pozwalało to braciom na stosunkowo liczne możliwości działania, oczywiście za wyjątkiem przepowiadania Dobrej Nowiny. Mogli natomiast prowadzić działalność charytatywną i posługę duszpasterską dla chrześcijan miejscowych i przyjezdnych. Opieką nad misją na przestrzeni czterech stuleci obecności kapucyńskiej w Turcji sprawowali bracia z Francji i Włoch. Pod koniec XIX wieku otwarli nawet Instytut Apostolski dla Wschodu, który stanowił swoiste drzwi do misji na Bliskim Wschodzie. W tym czasie w Turcji przebywało ponad 100 kapucynów. Niestety ten złoty okres nie trwał długo.

Początek XX wieku podobnie jak w Europie przyniósł w Turcji wiele zmian. Rewolucja młodoturecka a w szczególności sposób okres I wojny światowej zapoczątkował nowy rozdział w historii tego kraju. Za przyczyną



Kumala Atatürka (Mustafa Kemal Paşa 1881 - 1938) dokonano obalenia sułtanatu kończąc erę Imperium Otomańskiego. Od tego czasu mamy do czynienia z Republiką Turecką (29 X 1923). Wprowadzono wówczas kalendarz gregoriański i niedzielę jako dzień wolny od pracy. Zaczęto posługiwać się alfabetem łacińskim eliminując słowa arabskie. Kobiety uzyskały pełny status obywatelski oraz zakazano noszenia strojów religijnych za wyjątkiem



Smyrna - Izmir



miejsc kultu.

Takie zmiany doprowadziły do zlaicyzowania całego społeczeństwa, choć wciąż ok. 98% ludności mieszkającej w Turcji jest zadeklarowana jako muzułmanie. Wszystkich chrześcijan jest tam zaledwie 1% w skali 70 milionowej populacji. Jednakże statystyki nie mówią tego, że każdy obywatel Republiki Tureckiej musi określić swoje wyznanie, jeśli tego nie uczyni jest uznawany za osobę wyznającą islam. Dużym utrudnieniem w pracy misyjnej nie jest mała i rozproszona liczba chrześcijan, ale utrudnienia prawne. Do dziś z nielicznymi wyjątkami wspólnoty wyznaniowe nie mogą uzyskać osobowości prawnej, co uniemożliwia prowadzenie ich właściwych działań.

Dziś w Kustodii Tureckiej pracuje kilkunastu misjonarzy kapucyńskich; Włosi, Turcy, Francuz i Hindusi w 6 miastach: Istanbuł, Smyrna, Efez, Mersin, Iskenderun, Antiochia. Co prawda średnia wieku braci wynosi 70 lat, to jednak ci kapucyni w miarę swoich możliwości starają się poprzez swoją obecność utrzymać miejsca, które stanowią korzenie i dziedzictwo chrześcijaństwa. Ich obecność jest już wielkim świadectwem ewangelicznym

w tej części Azji Mniejszej. W tym roku nasza prowincja drugi raz podejmuje próbę niesienia pomocy chrześcijanom żyjącym i przybywającym do Turcji. W maju ubiegłego roku gościliśmy w Polsce prowincjała włoskiej prowincji Emilia Romagna br. Paolo Grasselli i sekretarza misyjnego br. Adriano Parenti. Ta wizyta miała na celu przybliżenie sytuacji panującej w Kustodii Tureckiej i podjęcie próby współpracy misyjnej

w tym rejonie świata. Po tym spotkaniu rozpoczęliśmy konkretne przygotowania do naszego wyjazdu. Mówię naszego, ponieważ wraz z br. Mackiem Sokołowskim biorę w tym czynny udział. Do tej pory uczestniczyliśmy w dwóch kursach językowych. Rozpoczęliśmy od podstaw tureckiego na letnim kursie w Studium Języków Wschodnich Uniwersytetu Warszawskiego. W lutym tego roku szlifowaliśmy nasz włoski w Asyżu, aby mieć dobry kontakt z braćmi pracującymi w kustodii. Po świątach wielkanocnych wybieramy się do Turcji, aby wejść w klimat kulturowy i poczynić ostateczne prace przed wyjazdem. W wakacje czeka nas kolejny kurs językowy, tym razem wzbogacimy naszą znajomość języka angielskiego, a we wrześniu jest planowany wyjazd. Naszym docelowym miejscem będzie Smyrna (Izmir), trzecie co do wielkości miasto w Turcji, w którym mieszka ok. 2,5 mln osób. Jest to miasto portowe leżące w zachodniej części Półwyspu Anatolijskiego. Pierwsi kapucyni przybyli do tego miasta już w 1627 roku. Obecnie w Bayrakli, w jednej z dzielnic Smyrny znajduje się nasza

parafia i klasztor. Do niedawna Bayrakli nie była dzielnicą Smyrny, ale małą wioską obok miasta. Mieszkali tam chrześcijanie greko – prawosławni i rodziny tureckie. To tam bracia na przełomie 1902-1903 rozpoczęli budowę kościoła i klasztoru na terenie otrzymanym od zamożnego Turka i chrześcijanina (greko – prawosławnego). Na wybudowanie kościoła o wymiarach 10 m szerokości i 18 m długości otrzymali pozwolenie od Sultana. Kościół był budowany dla wspólnoty parafialnej, która w owym czasie liczyła ok. czterech tysięcy osób. Była to zapewne największa liczba wiernych, jaką widziała nasza świątynia. W niecały miesiąc po uroczystym jej poświęceniu (13 VIII 1922) Kemal Paşa na czele wojsk rewolucyjnych wkroczył do Smyrny (9 IX 1922) dokonując pogromu ludności i zniszczenia mienia zwłaszcza wśród chrześcijan. W latach 20 – tych XX wieku w skutek wysiedleń i wymiany ludności Smyrna stała się miastem zamieszkanym w zdecydowanej większości przez Turków.

Dzisiaj parafia została przystosowana do

przyjmowania pielgrzymów oraz stanowi centrum spotkań i rozwoju dialogu między religijnym i przyjaźni w środowisku muzułmańskim. W parafii pracuje dwóch kapucynów: br. Vincenzo (Włoch) i br. Bart (USA). Mamy nadzieję, że nasza obecność wzmocni wspólnotę Kościoła, który w tym miejscu zbiera się na wspólnej modlitwie od samego początku istnienia chrześcijaństwa. Kościół powierzył nam kapucynom tę misję, abyśmy byli jej kustoszami. Jest to trudne zadanie, które wymaga odpowiedzialności i samozaparcia. Smyrna jest stolicą archidiecezji, w której od 2004 roku arcybiskupem jest Ruggero Franceschini, kapucyn z prowincji Parmy. Zastąpił on na tej funkcji swojego współbrata z zakonu bp. Germano Bernardini, który pasterzował Kościołowi w Smyrnie od 1983 roku. Naszą obecność w Turcji polecamy Waszym modlitwom, tym bardziej, że nie jest to sprawa tylko dwóch kapucynów czy jednego zakonu, ale całego Kościoła.

*br. Paweł Szymala OFMCap  
(przygotowuje się do pracy w Turcji)*



*Bracia z Kurstodii Tureckiej*

# Na Łotwie wstajemy wcześniej

Spójrz na tę nieciekawą kartkę z porządkiem dnia w klasztorze. Życie, które według niej się toczy, jest intensywne i nie ma czasu, by tracić ... czas. I nie jest to życie skostniałe, lecz pełne franciszkańskiej radości.

A dużo zdarzeń takiej radości dostarcza. Chociażby ostatnie tygodnie miały w takt odgłosów siekier. Trzeba było ostatecznie pociąć, porąbać i ułożyć dziesiątki metrów sześciennych drewna opałowego. Praca, powiedziałbym, dość ciężka, a nikt z nas się nie oszczędzał. Pomagał nam Jurij – albo lepiej – Georgio, Mołdawianin, od dwudziestu lat mieszkający na Łotwie. Jest wyznania prawosławnego, ale życzliwie nastawiony do Kościoła. Przychodzi na spotkania i liturgie jednej ze wspólnot neokatechumenalnych. Mieszka w sąsiedniej miejscowości. Prawie codziennie przyjeżdżał nam pomagać – „na chwałę Bożą”. Uczestniczył też w naszych modlitwach klasztornych (pożyczaliśmy mu brewiarz rosyjski).

Myślę, że wielu ludzi potrzebuje klasztoru jako miejsca

## PORZĄDEK DNIA

### Klasztor w Olaine

#### Poniedziałek – Piątek

5.35	Anioł Pański, Godzina Czytań, Jutrznia, Rozmyślanie, Czytanie duchowne
7.00	śniadanie
8.30	praca
13.30	Modlitwa w ciągu dnia, obiad, rekreacja
15.00-15.30	silentium
15.30	studium
16.30	Nieszpory, różaniec (w kaplicy)
18.00	Msza św., kolacja, rekreacja
20.30	Kompleta, silentium
21.30	spoczynek

#### Sobota

5.35	Anioł Pański, Godzina Czytań, Jutrznia, Rozmyślanie (w kaplicy)
7.00	śniadanie
9.00	Msza św., praca
13.30	Modlitwa w ciągu dnia, obiad, rekreacja
15.00-15.30	silentium
15.30	studium
18.00	Rozmyślanie, Nieszpory, kolacja, rekreacja
20.30	Kompleta, silentium
21.30	spoczynek

#### Niedziela

5.35	Anioł Pański, Godzina Czytań, Jutrznia, Rozmyślanie (w kaplicy)
8.00, 10.00, 12.00	- Msza św.
14.30	obiad, rekreacja, Modlitwa w ciągu dnia, odpoczynek
18.00	rozmyślanie, Nieszpory, kolacja, rekreacja
20.30	Kompleta, silentium
21.30	spoczynek





*Przed klasztorem w Rydze*

modlitwy, pracy „na chwałę Bożą” i rozmowy duchowej, a nasza wspólnota nie zamyka się na ludzi z zewnątrz.

Już wkrótce w części duszpasterskiej naszego klasztoru neokatechumeni będą mieli swoją konwienię. Zresztą, z racji mojego posługiwania wspólnotom neokatechumenalnym – nie ma tygodnia, by ktoś z „braci” nie gościł u nas.

Wielki zapał i gorliwość panuje również wśród parafian, w większości starszych, choć młodych duchem. Bardzo chętnie uczestniczą w modlitwach w intencji budowy kościoła, w adoracji Najświętszego Sakramentu. Nie wzdrygają się przed pracą przy budowie kościoła w czasie niepogody i wciąż pytają: czy i kiedy można jeszcze pomóc?

Tradycją stały się u nas agapy po Mszy

św. w uroczystości parafialne, kiedy to przy herbach i cieście, serdecznych rozmowach i śpiewie na naszych oczach budują się i wzrastają więzi wspólnotowe wśród naszych parafian i przyjaciół.

O. Bogusław Nędza, proboszcz w Olaine, oprócz zajęć związanych z parafią i budową kościoła zajmuje się też dusz-







**Kościół i klasztor w Olaine**

pasterstwem osób zakonnych, przede wszystkim ze zgromadzeń honorackich.

Brodaci zakonnicy wpisują się powoli w krajobraz Olaine przez pracę w habitach wokół kościoła, zakupy w sklepie, podróże pociągiem i autobusem do Rygi i po Rydze, pomoc w innych kościołach i w szpitalu. Lecz na ile jesteśmy dla ludzi znakiem Bożej Miłości? Dla niektórych, na pewno – tak. Przyjeżdżają z różnych miejsc, także z Rygi, by tutaj przygotowywać się do sakramentów świętych, by porozmawiać, by pomóc w pracy.

Piszę ten list, gdy jeszcze nie ma zimy

za oknami. Czy w ogóle przyjdzie? Modlimy się bardzo, by okna do kościoła zostały zrobione i zamontowane przed nadejściem śniegu i mrozu.

W związku z tym usłyszałem pewną anegdotę (jak wszystkie anegdoty – ta historia wydarzyła się naprawdę) Pewna pani, pracująca w sklepie z narciami, martwiła się niedawno, że ten sezon narciarski będzie kiepski, bo nie ma jeszcze śniegu. Pożaliła się mężowi. A on na to: „Jak to, nie wiesz, czemu? To właśnie bracia kapucyni z Olaine modlą się, by właśnie śniegu nie było, aż w kościele będą okna!”

To tyle od nas, z północy. Pozdrawiam wszystkich, którzy będą czytać ten list. Pamiętajcie i o nas, by mrok i mróz północy były jedynymi motywami przygnębiającymi nas.

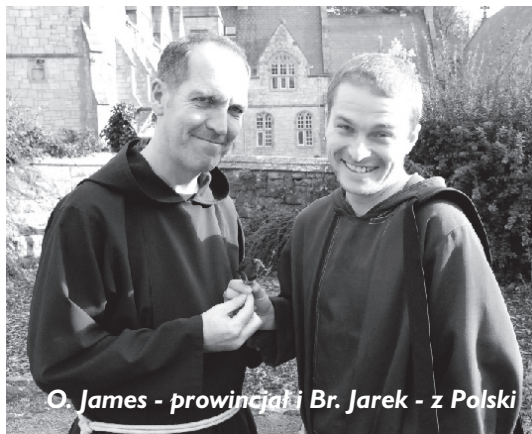
*O. Stanisław Kowalski, Olaine*



## Polscy kapucyni w Wielkiej Brytanii

Powołanie kapucyńskie jest powołaniem uniwersalnym, charyzmatycznym. Często ludzie zadają pytanie kapucynom: „jaki jest wasz charyzmat”? Okazuje się, że odpowiedź na to pytanie nie jest taka oczywista. Mariano Di Vito, kapucyn obecny rektor Kolegium Międzynarodowego w Rzymie zwykle w sposób żartobliwy odpowiada na to pytanie takimi słowami: „Kapucyni nie mają charyzmatu!” i za chwilę dodaje, że „kapucyni robią to co jest potrzebne w Kościele do zrobienia”. Coś w tych słowach jest prawdziwego. Specyfiką powołania kapucyńskiego jest Kościół. Kapucyni są tam gdzie potrzebuje ich Kościół. Kiedy czyta się życiorysy św. Franciszka widać wyraźnie, że franciszkańskim charyzmatem jest życie Kościołem.

Kapucyni także starają się żyć franciszkańskim charyzmatem i odpowiadają



O. James - prowincja i Br. Jarek - z Polski

na różne wezwania Kościoła. Benedykt XVI podczas ostatniej pielgrzymki do Polski, której hasło brzmiało: TRWAJCIE MOCNI W WIERZE!, skierował do duchowieństwa w Archikatedrze św. Jana następujące słowa: „Dzisiaj Kościół polski stoi przed wielkim wyzwaniem, jakim jest duszpasterska troska o wiernych, którzy Polskę opuścili. Plaga bezrobocia zmusza wiele osób do wyjazdu za granicę. Jest to zjawisko o ogromnej skali. Gdy rodziny są przez to rozdzielone, gdy rwą się więzi społeczne, Kościół nie może być obojętny. Trzeba, aby wyjeżdżającym towarzyszyli kapłani, którzy w łączności z lokalnymi Kościołami podejmą pracę duszpasterską wśród emigracji.” W odpowiedzi na to swoje wezwanie Papieża w ramach solidarności personalnej kapucyni Prowincji Warszawskiej w 2006 roku rozpoczęli swoją obecność na ziemi brytyjskiej.



Bracia Jarek i Marcin



Obecnie 2 braci przebywa w klasztorze w Erith, gdzie mieszkają i żyją razem z braćmi Prowincji Wielkiej Brytanii pracując w duszpasterstwie parafialnym i szkolnym. Także posługują wspólnotom neokatechumenalnym w Peckham. Bracia także prowadzą na terenie parafii duszpasterstwo polonijne. Wspólnota Polaków w Erith jest bardzo dojrzała i zróżnicowana pod względem wiekowym co jest bardzo pozytywne. Polacy pomagają sobie nawzajem w integracji z brytyjskim społeczeństwem. Bardzo ważną rzeczą w polskim duszpasterstwie jest świadomość tego, aby nie tworzyć zamkniętych, polskich wspólnot na terenie parafii.

Chyba nikt za bardzo się nie zdziwi jak w najdalszym zakątku świata da się

zobaczyć i usłyszeć grupę ludzi posługujących się polskim językiem. Niektórzy twierdzą, że Polacy są wszędzie. Coś w tym chyba jednak jest. Nie o tym jednak będzie gdzie i ile jest Polaków w świecie, ale tym kim oni są za granicami własnego kraju. Polska w świecie mimo wszystko ma ciągle opinie kraju katolickiego. W związku z tym także ci Polacy, którzy wyjeżdżają za granicę zwykle w większości są katolikami. Pytanie tylko jakimi? Czy ich wiara i katolicyzm nie pozostaje przypadkiem na Ojczyźnie? Oczywiście nie jest możliwe udzielenie odpowiedzi w stylu: Tak lub Nie. Sposób przeżywania swojej wiary na obczyźnie przez Polaków jest bardzo zróżnicowany. Tradycyjną formą są w pełni polskie parafie za granicami kraju. Polacy za granicą kraju potrafią być bardzo wspólnototwórcy. Tworzą wspólnoty, otaczają się polskimi sklepami itp. Pozostaje tylko jeden problem. Nie da się przenieść w całości Polski do np. Australii. Takie sytuacje mogą tylko potęgować tęsknotę za Ojczyzną.

Kolejnym skrajnym przypadkiem przeżywania wiary przez Polaków jest odkrycie za granicą totalnej samowoli. Wreszcie nikt nie widzi, nie trzeba chodzić do kościoła, nie przestrzega się tak





mocno zasad moralnych. Jest to zjawisko bardzo smutne ale niestety spotykane. Znane są przypadki, gdzie wiele rodzin cierpi z powodu wyjazdu jednego z małżonka do pracy za granicę kraju...

Wielu jest jednak Polaków, którzy charakteryzują się dojrzałą postawą. Dla nich Eucharystia w języku polskim nie jest tylko częścią kultury, ale to coś więcej. Tacy Polacy nie mają problemu w uczestniczeniu we Mszy św. w języku angielskim. Niestety, dość częstym zjawiskiem wśród Polaków jest „zwalnianie” się z uczestnictwa w życiu sakramentalnym z powodu braku zbytnej znajomości języka.

Duża liczba Polaków „czuje” czym jest Kościół i nie chce zamykać się tylko i wyłącznie w polskich wspólnotach. Koniecznością jest potrzeba integracji Polaków z Kościołem w Wielkiej Brytanii. Biskupi tego kraju zachęcają Polaków do integracji ze społeczeństwem brytyjskim i do życia wiarą w Kościele. Jest to ogromne wyzwanie dla Polonii aby dać żywe świadectwo wiary. Wydaje się, że duszpasterstwo polonijne powinno być na nowo „przejrzane”. Praca duszpasterska z Polakami ma pomagać im w życiu wiarą na terenie danego kraju a nie do tworzenia swoistego „wyznaniowego getta”. Niestety, czasami odpowiedzialni za



Bracia przy herbatce o 5 PM

duszpasterstwo polonijne „monopolizują” je ile się da. Bardzo ciekawym i dobrym przykładem integracji w Anglii są wspólnoty neokatechumanalne, które gromadzą Włochów, Brazylijczyków, Polaków, Anglików i wszyscy posługują się jak mogą językiem angielskim. Bardzo piękne świadectwo wiary i świadomości tego, że Kościół stoi ponad narodowością.

Kościół w Wielkiej Brytanii ma ogromne zadanie. Społeczeństwo brytyjskie ma opinie zsekularyzowanego, któremu Bóg jest nie potrzebny. Czy oby na pewno? Okazuje się, że pomimo tego, że ludzie mają wszystko od strony materialnej to ciągle czują potrzebę duchowości! Tej prawdziwej. Człowiek został stworzony przez Boga. I tylko ON da człowiekowi prawdziwe szczęście...

O. Marcin Radomski - Erith k./Londyn



Ewangelizacja

# Na południe od Głębokiego

Na północ od Mińska – stolicy Białorusi – jest dużo miast i wsi, które mogą szczycić się wieloma zabytkami dawnej kultury, nadwątlonymi tak bardzo przez burzliwe dzieje tych ziem. Kościoły, kaplice, cerkwie, klasztory, cmentarze, pałace, dwory – dobrze, jeśli były zamienione na magazyn (najlepiej – książek). Gorzej, jeśli spotkała je zagłada: rozbiórka lub wyburzenie. Najgorzej, gdy cenne zabytki i drogie sercu budowle upokarzano zamieniając w pomniki myśli rewolucyjnej: obory, składnice obornika i tym podobne...

Okolo 30 kilometrów na południe od Głębokiego są Dokszyce – niewielkie miasteczko, które dawniej było już ostatnim miastem Rzeczypospolitej. Dalej zaczynała się Połoczczyzna i Witebszczyzna.

Gdy wjeżdża się do Dokszy – nic nie zapowiada, że spotkamy tu i ciekawych ludzi i ciekawe zabytki. Przy głównej ulicy jest Cerkiew Opieki Matki Bożej (Pokrowskaja) (1900 r.). Gdzieś w mieście jest ukryta druga – Cerkiew św. Jana Teologa (1863 r.). Żyje tu także społeczność tatarska – mają swój meczet (1925 r.) i mizer – cmentarz. Jest też dwór Mikulskich (z XIX w.). Jednak najstarsze budynki już nie istnieją.

## Feniks z popiołów

W 1608 roku ks. Stanisław Kiszka (pełniący obowiązki sekretarza Wielkiego Księstwa Litewskiego) dokonał aktu

fundacyjnego parafii św. Trójcy w Dokszycach. Na rzecz nowej fundacji przeznaczył folwark w Turkach z zaznaczeniem, aby każdorazowy proboszcz wydzielał pieniądze na szkołę parafialną. 19 stycznia 1609 roku na mocy przywileju króla sejm w Warszawie zatwierdził powstanie parafii w Dokszycach.

W setną rocznicę fundacji parafii, w lipcu 1708 roku wydarzyła się tragedia – w czasie przemarszu wojsk szwedzkich spłonęła pierwsza świątynia. Ale już w 1745 r. staraniem ks. Michała Fedorowicza – odbudowano kościół. Konsekracji nowego domu modlitwy dokonał bp Aleksander Garlin, sufragan żmudzki.

Przez lata świątynia i parafia dzieliły losy tych ziem, aż latem 1943 r. po raz kolejny spłonął kościół. Stało się to w czasie ataku wojsk sowieckich oraz partyzantów z oddziału „Żelazniak” na stacjonujący w Dokszycach niemiecki garnizon. W 1945 r. odbudowano świątynię, jednak, z powodu drastycznego ograniczenia wolności religijnej zamknięto ją na długie lata.



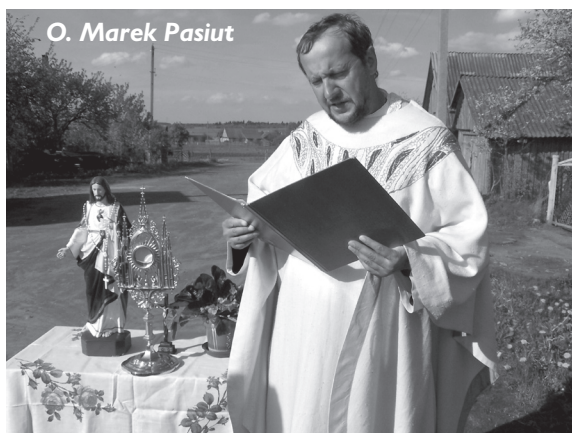
Dwór Mikulskich w Dokszycach

W 1991 roku rozpoczęto budowę nowego, murowanego kościoła, który 4 października 1995 r. konsekrował nuncjusz apostolski na Białorusi – Ks. Abp Agostino Marchetto.

## W międzyczasie

Kapucyni Komisariatu Warszawskiego a potem – Prowincji Warszawskiej, są obecni na Białorusi bez przerwy od 1938 roku. Najpierw mieszkali w nowoutworzonym klasztorze w podgrodzieńskim Przełomie. Po wojnie zostało ich właściwie tylko dwóch – Br. Karol Szczepanek i Br. Kryspin Cyszek. W latach 60-tych sowieci zniszczyli drewniany klasztor i kościół, a dwaj bracia zamieszkali w tzw. eremie. W 1968 r. Br. Karol potajemnie ukończył studia i przyjął z rąk bp. Skomoruchy święcenia kapłańskie (również potajemnie).

W 1980 r. do Zakonu Kapucynów zostali przyjęci Br. Witold Żelwietro i Br. Piotr Jasiewicz. Po ukończeniu seminarium w Rydze obaj podjęli pracę na terenie Białoruskiej SRR. Wkrótce nastąpiły przemiany polityczne i społeczne w ZSRR,



zatem z Polski zaczęli jawnie dojeżdżać do pomocy Bracia z Prowincji Warszawskiej. W 1995 r. święcenia przyjął pierwszy Białorusin – O. Anatol Jaroszeko.

W 1991 r. starania o wybudowanie kościoła w Dokszycach podjął O. Piotr Jasiewicz z pobliskich Wołkołatów. Wkrótce do miasteczka przybyli pierwsi Bracia z Polski. Po kilku latach Dokszyce stały się siedzibą Wiceprowincjała – przełożonego Wiceprowincji Białoruskiej pw. Bł. Honorata. Pierwszym przełożonym był O. Jan Fibek a po nim aż do dzisiaj funkcję tę pełni O. Marek M. Pasiut.

## Dokszyce

Dokszyce mają swój klimat. Klasztor jest położony na skarpie nad zalewem. Z okien rozciąga się widok na pagórkowatą okolicę. Jest na czym się skupić i jest co kontemplować: przyroda nawet zimą, gdy wokół szaro i buro – tętni swym majestatycznym życiem.

Za to w klasztorze i kościele zawsze i o każdej porze dnia jest gwaro i tłoczno. Każdy dzień ma swój początek w chórze







*Klasztor i kościół w Dokszycach*

zakonnym. Podczas jutrzni i rozmyślania Bracia oddają Panu hołd i proszą o błogosławieństwo aż do wieczora. Na porannej, polskiej Mszy św. zbiera się wspólnota Braci Kapucynów oraz Sióstr Adoraterek Krwi Chrystusa, które mają swój dom w bezpośrednim sąsiedztwie.

Br. Wojtek, pewnie jeszcze przed poranną medytacją zastanawia się, co by tu dzisiaj na obiad ugotować. Po kilku latach posługi twierdzi, że odnalazł w byciu kucharzem swoją pasję. A przecież nie ma nic lepszego w kwestii realizacji życiowej drogi, niż wypełnić swoje powołanie z pasją. Jest więc kucharzem – dawniej z konieczności – teraz z powołania i zamiłowania.

Od rana zabiegany Br. Kazimierz krąży po podwórku szukając zajęcia. A zawsze jest co robić. Ma przecież tyle spraw na głowie. Czasami zmęczony wraca do domu i swoimi zgrabiętymi od pracy rękoma chwytą szklankę z herbatą, byle się ogrzać, byle przetrwać.

W pewnej chwili słysząc, że ktoś włączył silnik samochodu. Bordowy Fiat Punto grzeje się przed wyprawą do cho-

rych. Jak zwykle pojedzie któryś z Andrzejów: albo gwardian, albo jego wikary. Już idzie z kościoła z Najświętszym Sakramentem: Andrzej Buksztan z radością wsiada do samochodu i wiezie Pana Jezusa do cierpiących, których przecież tak wielu stanowi o prawdziwym bogactwie tej wspólnoty parafialnej, której Bracia posługują.

W zakrystii małe zamieszanie: Siostra zakrystianka z gwardianem: o. Andrzejem Żylewiczem ustalają sprawy organizacji porządku w zakrystii oraz rozmawiają o problemie jednej z rodzin. Andrzej ze swoistym uśmiechem wychodzi z zakrystii i przyjaźnie zaprasza na herbatę. Jest bardzo zimno, więc trudno odmówić. Siadamy i rozmawiamy o radościach i smutkach, o tym, co jest wyzwaniem i o tym, co staje się doskonałą motywacją do dalszych wysiłków.

Po chwili dosiada się głowa wspól-



*Chwila wytchnienia na salce*

noty Wiceprowincji – o. Marek Pasiut. Nasza rozmowa przeradza się w słuchanie dłuższego wywodu o. Wiceprowincjała na temat powołań. Otóż w tym roku nie ma ani jednego postulanta. Za to rok temu było ich sześciu. I są – oby wytrwali w powołaniu. W postulatcie w Łomży stanowią niemal połowę liczby wszystkich kandydatów do Zakonu. Dawno nie było tak, że ze Wschodu przyszło aż tak dużo Braci. Ale też dawno nie było tak, że nikt nie ostał się w postulatcie białoruskim.

Dzwonek wzywa wszystkich na obiad. Zupa smakuje wybornie a potem – klaszka: typowo polskie drugie danie – postne, ale wystarczająco sycące placki. Wojtek po raz kolejny napawa się widokiem trzęsących się uszu zgłódniałych „mnichów”. Wszyscy się najedli, na koniec – tradycyjnie – herbatka.

Leniwie nadciąga popołudnie. Ktoś padający z nóg oświadczył, że idzie się zdrzemnąć. Ktoś inny biegnie, aby do-



*Kaplica w Bierozówce*

kończyć rozpoczętą pracę. Ja udaję się do biblioteki. Patrzę na książki ułożone według dziwnego klucza: na dolnych półkach te ciekawsze, a na górnych – delikatnie to ujmując – te mniej pasjonujące. Większość po polsku, ale wiele z nich to dzieła białoruskich i rosyjskich autorów. Słyszę, że na dole znowu coś się dzieje. Rozumiem – w podpiwniczeniu klasztoru wkrótce zacznie się nowa lekcja katechety. Andrzejek wraca od chorych i znowu wyjeżdża: tym razem na katechezę do pobliskiej Bierozówki. Tam właśnie od lat dokonuje się metamorfoza kołchoźnego

budynku w perełkę architektoniczną: budowaną w stylu góralskim kaplicę Matki Bożej Ostrobramskiej. Trochę to egzotyczne, ale dziwnie ujmujące i zachwycająco piękne. W całej prostocie budowli widać stopniowo wyłaniającą się wizję artysty człowieka z gór – O. Marek – autor przebudowy, pochodzi spod Nowego Sącza, Tarnowa i Bochni zarazem - z Miłkowej k./Przydonicy. Kiedyś O. Marek wyznał: „wstaję rano z wysnioną wizją architektoniczną”.



*Br. Wojtek Wróblewski*



Przed klasztorem w Dokszycach jest piękny mur o niespotykanej na Białorusi formie. System zaułków, łuczków, arkad, przesel – to coś, co niewątpliwie przyciąga wzrok, ale też nadaje wyrazu prostej świątyni w Dokszycach. Klimat jest nieco asycki, nieco góralski. Znowu widać w tym rękę, oko i sen O. Marka.

## Wieczorem

Niepostrzeżenie zapada zmrok. Nieszpory odmawiane w chórze poprzedzają Mszę św. po białorusku. Przychodzi zdecydowanie więcej ludzi z miasteczka i okolicznych wiosek. Pojawiają się ministranci, przed klasztorem parkują swoje rowery. Wkrótce kapłan rozpoczyna Eucharystię. Rzewne śpiewy pieśni o pięknych melodiach szybko wprowadzają wspólnotę w modlitewne uniesienie. Mój zachwyt miesza się z poczuciem bliskości tych melodii pomimo, że ich w ogóle nie znam. Gdy wyciągam rękę nad Hostią, gdy wypowiadam „Biarycie i jeszcze z hetaha usie...”

– wspominam, jak w Gabonie mówiłem te słowa po francusku, w Stanach Zjednoczonych po angielsku, a w Gwatemali – po hiszpańsku. Wspominam i wychwalam Pana, bo wielkie rzeczy czyni po całej ziemi...

Po niedzieli wracam już do Polski. Bracia wracają do swoich zajęć. Po drodze mijam Mołodeczno i Lipniski. Tu też są polscy Kapucyni. Tu też głoszą Chrystusa temu udręczonemu narodowi. Tu, na „nie-ludzkiej ziemi”, głoszą godność człowieka. Tu głoszą Słowo, które jako jedyne jest nośnikiem absolutnej Prawdy aż do zjednoczenia z Nią.

Po kilku godzinach oczekiwania na przejściu granicznym wjeżdżam do Polski. Za sobą pozostawiam wspomnienia, kolejnego brata, który właśnie podjął pracę na Białorusi i którego miałem zaszczyt tam odtransportować. Zostało też pragnienie powrotu – za mną i we mnie.

*Br. Jerzy Pikuliński*



*O. Andrzej Żylewicz, gwardian*



## Z listów śp. O. Agrypina (cz. 2)

**Wracamy do prezentacji listów śp. O. Agrypina Jana Zajkowskiego, który będąc w wieku „emerytalnym” odkrył, że Pan Bóg wzywa go na misję. W liście napisanym w Apice, w czasie pobytu w Italii, podsumował i przedstawił swój wyjazd na misję.**

Gdy mi się wreszcie skończyły różne przełożenia i był tydzień misyjny, wyczytałem, że w Argentynie i Brazylii brak kapłanów. Modliłem się do Ducha Świętego, by mnie oświecił, czy w wieku 60 lat jeszcze mogę się tam gdzieś przydać. Czułem jakby głos: Bóg ci daje dobre zdrowie, to jedź. Zdecydowałem się prosić przełożonych o pozwolenie i zacząłem się uczyć hiszpańskiego, bo myślałem, że pojadę do Argentyny. Kuria Generalna skierowała mnie do Brazylii, gdzie prowincja neapolitańska rozpoczęła misję. Napisałem do Prowincjała, że mam nadzieję, że przez 10 lat jeszcze będę służyć i pomagać innym, lecz było 23 lata i wracałem prawie w tym samym zdrowiu jak wyjeżdżałem. Czułem zawsze nad sobą Bożą opiekę.

W pierwszych tygodniach po przyjeździe byłem skierowany do małego sanktuarium maryjnego N. Sen. d'Ajuda. Kościółek z XV wieku, 500 metrów od Atlantyku, na małym pagórku. Z pod ołtarza wytryskało źródło. Ponieważ w pobliżu była łąka, a na zboczach zarośla, wokół kościoła było sporo węży. Były w kościele, zakrystii, na prezbiterium, w kuchni, na podwórku i w krzakach po drodze.

Byłem przez 6 lat administratorem sanktuarium i domków pielgrzymich. Gdy jechałem na spotkanie rektorów sanktuariów, zostałem w Resyfie, w biały dzień napadnięty przez czterech chuliganów. Zostałem powalony na ziemię, a jeden przyłożył mi nóż kuchenny do gardła, żebym nie wołał policji. Drugi chciał mi ze spodni wyciągnąć pieniądze, nie dawałem się więc mi rozdarł spodnie aż do kolan. Obaj porwali walizkę i w nogi.

Innym razem w późne popołudnie jechałem łódką rybacką po oceanie do odległej kaplicy z

posługą pasterską. Niespodziewanie przyszła czarna chmura i wichura z deszczem. Trzymałem się burty rękoma, opierając się nogami, by mnie wichur z falami nie zniósł do oceanu. Już byłem przygotowany na śmierć. Akt żalu: *In manus tuas Domine comendo spiritum meum*. Nie zatoniłszy może dlatego, że dwoje małych dzieci płakało ze strachu pod pokładem. No i pewno Bóg nie chciał śmierci grzesznika, dając mu czas do pokuty.

W pierwszych miesiącach mego apostołatu na ziemi brazylijskiej w Eunapolis, gdzie byłem około 12 lat i gdzie właściwie nie było mieszkań dla przyjeżdżających współbraci, „skleiliśmy” parę pokojów. Ja mieszkalem również w małej klitce (z małym krzeselkiem, stolikiem i łóżkiem) przy drewnianej kaplicy. W tym czasie byłem jakby trochę ekonomem, przełożonym i pilnowałem budowy dużego kościoła, który obecnie biskup zabrał na katedrę nowej diecezji, a duży piękny, piętrowy klasztor wybudowany później na pałac biskupi. Gdy jeden ojciec opuścił zakon, byłem również mianowany proboszczem w sąsiedniej diecezji, gdzie dojeżdżałem autobusem.

Gdy tu rozpoczynała się misja na Bahii (stan dwa razy większy niż Polska), ten zakątek był najbardziej opuszczony (60% analfabetów). Dziś, po dwudziestu paru latach jest nie do poznania. Wspaniałe restauracje, lotnisko, drogi, domy turystyczne, wypoczynkowe, ocean, plaża... Latem w Pôrto Seguro, na głównej trasie, ruch jest większy jak w Warszawie na Marszałkowskiej.

Przesyłam braterski uścisk i pozdrowienia dla Wszystkich Współbraci.

fr. Jan Zajkowski

# Misyjnymi ścieżkami

**Wywiad z br. Bernardem Morawskim, misjonarzem z Salwadoru, przeprowadzony w czasie gdy pracował na terenie Nikaragui w 1999 r.**

**Jak ocenia Brat swoje przygotowanie do pracy na misjach w konfrontacji z tym, co Brat zastał, z rzeczywistością Ameryki Łacińskiej?**

Zanim zacznę odpowiadać na postawione mi pytania, kilka uwag ogólnych. Po pierwsze bardzo się cieszę zainteresowaniem misjami i dziękuję za zwrócenie się do mnie. Jestem dopiero 15 miesięcy na misjach, a zatem moje doświadczenie nie jest jeszcze zbyt duże, a to co pragnę przekazać nie pretenduje do wyczerpania tematu obecności kapucynów z Warszawskiej Prowincji w Ameryce Środkowej, są to zaledwie osobiste spostrzeżenia.

O pracy na misjach myślałem od pierwszego roku klerykatu. Ilekroć spotykałem któregoś z Braci misjonarzy bardzo chętnie przysłuchiwałem się ich opowieściom zza Oceanu, zadawałem wiele pytań. Również od pierwszego roku należałem do Kleryckiego Koła Misyjnego co mobilizowało mnie do modlitwy za misje i misjonarzy, a równocześnie dało sposobność, przez organizowanie spotkań z misjonarzami i misjonarkami, do osobistego poznania sposobu ich pracy i życia. Jednak przygotowania teoretycznego, akademickiego właściwie nie otrzymałem. Rzeczywistość zawsze jest trochę inna niż opowiadania stąd początki są dość trudne, ale jeśli nie brak dobrej woli to szybko można się zaaklimatyzować.

**Co Polakowi stwarza największe problemy?**

Wydaje mi się, że największą trudnością jest miejscowa mentalność. Żeby dotrzeć do wszystkich serc i by ewangelizacja przynosiła upragnione owoce, trzeba „wejść” w mentalność ludzi, wśród których się pracuje, zrozumieć ich zachowania i nie jest to łatwe zadanie. Oczywiście zawsze problemem pozostaje język. Myślę, że warto ofiarować przyszłemu misjonarzowi możliwość dobrego opanowania języka, co w przyszłości będzie procentować. I odwrotnie, jeśli nie da się tej okazji, później przez lata „kaleczy się” język, co nierzadko wywołuje śmiech, bądź niezrozumienie wśród słuchaczy. Ja przyjechałem do Gwatemali bez żadnej znajomości hiszpańskiego, znając jednak włoski dość szybko opanowywałem podobny język. Jednak dwa miesiące szkoły na miejscu nie były dla mnie wystarczające, aby opanować podstawy gramatyki i chciałem studiować jeden miesiąc więcej. Niektórzy z Polaków tu obecnych mówili mi, że oni nawet takiej możliwości nie otrzymali. Nie jest to największy problem, ale jednak naprawdę warto jest poświęcić odpowiednią ilość czasu i kosztów, bo później to się zwróci.

Inną trudnością jest dla mnie brak bliższego kontaktu z Prowincją i z Braćmi

**Jak jest realizowany w Ameryce Środkowej charyzmat naszego Zakonu?**

Trzeba na wstępie zaznaczyć, że w Ameryce Środkowej, którą tworzy sześć

państw, można wyróżnić istotne różnice kulturowe, które decydują w pewnej mierze o sposobie życia Braci. Na jakość realizowanego tutaj charyzmatu kapucyńskiego duży wpływ mają Bracia przybywający z różnych Prowincji: z Hiszpanii (Kastylii i Katalonii) z kilku Prowincji ze Stanów Zjednoczonych, z Polski i od ośmiu lat z południowej Brazylii. Jeśli w życiu wspólnot braterskich nie zauważa się radykalnych różnic to w sposobie pracy duszpasterskiej różnice są dość duże. Z jednej strony wynika, to z konieczności, np. warunki na wybrzeżu Atlantyckim w Nikaragui są typowo misyjne, podczas gdy w innych częściach Wiceprowincji Kościół jest już dużo lepiej zorganizowany. W Gwatemali i Salwadorze, gdzie Polacy służą już ponad 20 lat, bardzo dużo ludzi się spowiada, dużo przyjmuje Komunię św., czego nie spotyka się np. tam gdzie pracują Amerykanie. Trzeba jednak także przyznać, że np. kapucyni ze Stanów Zjednoczonych z dużymi możliwościami finansowymi zaangażowani są w duże dzieła socjalne, jak organizowanie szkół i szpitali, budowy mostów czy parków itp. W ostatnich latach duży nacisk kładzie się na życie braterskie, formację (np. Minister Generalny po zwizytowaniu klerykaru w Kostaryce, przedstawia jako propozycję nasz *ratio formationis* we wszystkich krajach latynoskich i nie tylko). Jedną z cech życia kapucyńskiego, która jest tu dość dobrze realizowana to bliskość życia z ubogimi i potrzebującymi, a także bliski kontakt z ludnością wiejską, często zapominaną przez państwo.

**Czy bycie misjonarzem ubogaciło Brata w czymś? Co to daje człowiekowi?**

**Podczas procesji  
Niedzieli Palmowej**



Pytanie trochę dziwne, bo czy można pytać co daje człowiekowi bycie w Zakonie? Sądzę jednak, że poznanie innych kultur, różnych Braci z pewnością mnie ubogaciło i wymusiło otwarcie na inne sposoby życia kapucyńskiego. Ostatnie pół roku przebywam w Nikaragui we wspólnocie z dwoma Brazylijczykami, w parafii o powierzchni 4,5 tys. km<sup>2</sup>, do której należy ponad 100 Wspólnot, do których dociera się łódką i konno. Do większości Wspólnot kapłan dociera tylko raz do roku, drugi raz odwiedza je diakon świecki i po raz trzeci w roku odwiedzają je świeccy misjonarze. Z konieczności większą część pracy



duszpasterskiej wykonują świeccy, przygotowani i wciąż formowani przez organizowane kursy, studium, warsztaty itp. I to jest jedno z bogatszych doświadczeń jakie tu przeżywam: współpraca partnerska ze świeckimi, którym trzeba zaufać i w większości nie zawodzią. Projektowanie życia parafii, tematy misji, tygodnia biblijnego, kursów - wszystko to wspólnie się omawia i przygotowuje. Również świadomość tego, że jestem jednym z dwóch kapłanów na odległość trzech dni drogi konno daje poczucie, że jest się naprawdę potrzebnym i radość ze służby tym prostym ludziom. Szczególnym przeżyciem były dla mnie tygodniowe wyprawy misyjne w góry. Zawsze wyrusza się we dwóch (drugi to świecki misjonarz) dociera się do wioski z rana, tam kąpiel w rzece, potem spotkanie z Radą Wspólnoty (która cały rok pracuje), obiad, a po nim spowiedź i następnie długa celebracja, a w niej: chrzty, I-sza Komunia, śluby a czasem także bierzmowanie, w miejsce homilii - długa nauka wcześniej przygotowana przez „komisję mieszaną”. Po kolacji Różaniec (oczywiście tylko przy świecach) i „wieczór pogodny”, który kończy misję.

### **Jaka jest sytuacja Kościoła na tych terenach, jaka jest wiara ludzi?**

Sytuacja Kościoła jest zróżnicowana, jak wspominałem część wschodnia Nikaragui jest terenem typowo misyjnym na terenie Wikariatu Apostolskiego (podobnie jak południe Panamy), gdy w innych częściach Diecezje są lepiej zorganizowane. Przede wszystkim Kościół - Lud Boży jest w większości bardzo biedny, znaczna część wiernych żyje w nędzy. Przez lata



*Niedziela Palmowa w Girola*

panowały tu dyktatury wojskowe, a potem czas wojen domowych, często inspirowanych z zewnątrz ideologią marksistowską. To właśnie tu i w Ameryce Południowej zrodziła się i nadal się rozwija Teologia Wyzwolenia. Daje się zauważyć wiele elementów pozytywnych jak np. autentyczny Kościół Boży, tj. podstawowe Wspólnoty czują się Kościołem, duchowieństwo jest często w jedności z biedą ludzką. Wiara w Boga jest głęboko zakorzeniona, ale z braku regularnej katechezy sekty ewangeliczne, pentekostalne rosną tu jak grzyby po deszczu. Pobożności ludowej i ewangelizacji poświęcone zostały znaczące dokumenty Konferencji Episkopatów Ameryki Łacińskiej (CELAM), które wprowadzane w życie przynoszą dobre efekty. Wśród Indian i Murzynów katolików w pobożności odnaleźć można elementy czy całe rytzy dawnych wierzeń. Kler diecezjalny wciąż jest jeszcze niewystarczający, stąd duże znaczenie Zakonów i Zgromadzeń i znowu na kształt życia i pobożności duży wpływ wywierają osoby konsekrowane pochodzące z wielu narodów.

**Czy dziś jest sens misji (wielu kwestionuje misję, skoro „wszędzie można się zbawić”)?**

Po pierwsze mamy wciąż szukać i wypełniać wolę Bożą, a „nakaz misyjny” jest jednoznaczny po wszystkie dni, aż do skończenia świata (por Mt 28,18-20). Warto tu zacytować pierwsze dwa zdania z encykliki Redemptoris Missio: „Misja Chrystusa Odkupiciela, powierzona Kościołowi jest jeszcze daleka od wypełnienia. Pod koniec drugiego tysiąclecia od swojego przyścia, globalne spojrzenie na ludzkość przedstawia, że ta misja znajduje dopiero u początku i że powinniśmy poświęcić się ze wszystkich naszych sił w jej służbie”. Niech to wystarczy za odpowiedź.

**Co powinniśmy robić w naszej Prowincji, by być gotowymi do misji, jakie inicjatywy proponuje Brat, na czym się skupić, czy wprowadzić jakąś formację?**

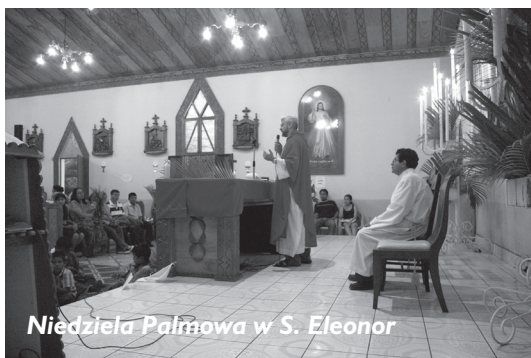
Nie mam jakichś wielkich recept, ale kilka drobnych propozycji do przemyślenia. I tak poczynawszy od okresu formacyjnego należałoby wskazywać dobitnie na ducha misyjnego św. Franciszka, na ducha misyjnego całego Zakonu, w swej historii i dziś.

Z III-ej Rady Plenarnej Zakonu z Mattli: „Gwarancja i owocność naszej pracy misyjnej będą istotnie zależały od wierności ewangelicznej naszemu franciszkańskiemu powołaniu” (nr 28). Propozycją jest też studiowanie wspólnie dokumentów Kościoła i Zakonu zwłaszcza Lumen Gentium, Ad gentes, Evangelii nuntiandi, Redemptoris Missio, Dokument z III-ej Rady Plenarnej Zakonu z Mattli. Można także zaprosić jakiegoś misjonarza do przeprowadzenia Dnia Skupienia, a także w ramach całej

Prowincji poprosić o przeprowadzenie dorocznych rekolekcji. Kontakt osobisty z misjonarzem może okazać się bardzo owocny. Wierzę że Nowa Ewangelizacja nie jest tylko „pomysłem” Jana Pawła II, ale pragnieniem Ducha Świętego stąd ciągła potrzeba przyzywania i otwierania serca na powiew łaski Bożej. Inna postawa (zwłaszcza dotyczy Przełożonych) to nie bać się „tracić” braci wysyłając ich na misje. Św. Maksymilian Kolbe powiedział, że w miejsce jednego wysłanego misjonarza Bóg ofiaruje 5 nowych powołań, nie wiem czy tak jest, ale pewne jest, że miła jest Bogu hojność i ofiarność. Dziękując za poświęcenie mi uwagi kończę słowami największego obecnego polskiego misjonarza - Jana Pawła II: „Widzę jutrzeńkę nowej epoki misyjnej, która pewnego dnia okaże się promieniująca i bogata w owoce jeśli wszyscy chrześcijanie, a zwłaszcza misjonarze i młode Kościoły odpowiedzą z hojnością i świętością na potrzeby i wyzwania naszych czasów” (Redemptoris Missio 92).

*Fray Bernardo Morawski,  
misionero — capuchino*

*Nicaragua, Rama 19 de Enero de 1999  
Znicz Seraficki, marzec 1999*



*Niedziela Palmowa w S. Eleonor*

# Serafickie Dzieło Pomocy Misjom (SDPM)

dla wspierania misji zagranicznych  
Braci Mniejszych Kapucynów

**W Rodzinie SDPM jest obecnie 1260 osób z Polski i z zagranicy. Z ofiar Dobrodziejów i Przyjaciół misji korzysta 38 Braci na misjach i w dziełach Ewangelizacji, ale także wielkie rzesze ludzi, którzy dzięki tym darom mogą umocnić wiarę i mieć nadzieję na lepsze jutro.**

Serafickie Dzieło Pomocy Misjom powstało w Szwajcarii w 1889 roku, w celu wspierania działalności misyjnej za granicą, prowadzonej przez Zakon Braci Mniejszych Kapucynów. Dzisiaj Dzieło znane jest w wielu krajach, a wszyscy, którzy do niego należą skutecznie przyczyniają się do ewangelizacji narodów, ofiarowując na rzecz misji modlitwy, cierpienia, wyrzeczenia, działalność animacyjną i dary materialne.

Misje, szczególnie te prowadzone wśród pogan i w bardzo młodych wspólnotach chrześcijańskich, są sprawą całego Kościoła powszechnego czyli każdego chrześcijanina. Słowa Pana Jezusa wypowiedziane po Zmartwychwstaniu do uczniów: "Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię!" (Mk 16,15) stanowią testament Jezusa, który obowiązuje nas dopóki jest na świecie ktoś, kto nie miał możliwości usłyszeć Dobrą Nowinę. Pomimo wielkiego rozwoju techniki i komunikacji Ewangelia o Jezusie wciąż jest nieznana milionom ludzi, wielu z nich potrzebuje również pomocy w rozwiązaniu palących problemów braku żywności, opłakanych warunków życia, niskiego poziomu szkol-

nictwa i pomocy medycznej, a nierzadko temu wszystkiemu towarzyszy widmo przemocy i niegasnących konfliktów zbrojnych.

Zakon Kapucynów, od początku swego istnienia, wysyłał braci misjonarzy na cały świat, by trwać w wierności wezwaniu Pana Jezusa i naśladować apostołską gorliwość swego Założyciela św. Franciszka z Asyżu. Dziś kapucyni obecni są na wszystkich kontynentach, w wielu krajach misyjnych i w wielu państwach gdzie Kościół na nowo się odradza i umacnia. Dzięki popieraniu powołań miejscowych jest coraz więcej braci kapucynów rodzimego pochodzenia, którzy głoszą Ewangelię swoim rodakom, a także sami stają się misjonarzami w innych krajach.

Serafickie Dzieło Pomocy Misjom jest wyrazem solidarności z kapucyńskimi misjonarzami i z ich trudem niesienia Jezusa na krańce świata. Dzieło to tworzy swoje zaplecze modlitwy i ofiary, z którego czerpać mogą bracia misjonarze. Oni wszyscy są niezwykle wdzięczni za ten dar towarzyszenia i pomocy, odwziewając się swoją modlitwą i modlitwą ludzi, wśród których pracują.

# Projekty misyjne 2007

**1. Przychodnia w Cocobeach w Gabonie.** Bracia od trzech lat pracują w misji w nadmorskim miasteczku Cocobeach. Ich duszpasterskiej trosce zostało powierzonych wiele wspólnot we wioskach położonych w tym zaniedbanym rejonie. Zaistniała potrzeba zorganizowania pomocy dla tworzącej się w Cocobeach przychodni dla mieszkańców miasteczka oraz okolicznych miejscowości. Większości miejscowych nie stać na to, by "dostać się" do odległego o 84 kilometry N'toum, ani tym bardziej do stolicy - Libreville. Całe szczęście - w parafii mieszka lekarz, który osiedlił się tam z rodziną, by móc swoimi umiejętnościami posługiwać potrzebującym. Tymczasem okazało się, że choć jest odpowiedni lokal - brakuje nawet bardzo podstawowych środków i sprzętów. Za pośrednictwem Braci - poprosił nas o pomoc w uzyskaniu tego, co do podstawowej opieki medycznej jest potrzebne. *koszt - 10000 Euro*

**2. Łódź w Cocobeach w Gabonie.** O. Jerzy Siedlecki, po objęciu funkcji proboszcza w opuszczonej przez księdza przed 15 laty parafii, nie spodziewał się, że na jej terenie jest wiele wiosek, do których można dotrzeć tylko łodzią płynąc po kilka - kilkanaście godzin w górę rzeki. Ludzie mieszkający w zatoczkach od lat nie spotykali kapłana. Bracia proszą o pomoc w zakupie łodzi, którą obecny proboszcz - O. Dariusz Jagodziński - mógłby dotrzeć do swoich parafian. *Koszt - 5000 Euro*

**3. Formacja katechistów.** W Afryce i Ameryce Środkowej z naszymi Braciami współpracują katechiści - osoby świeckie,

które, po odpowiednim przygotowaniu, podejmują się w każdej miejscowości najpoważniejszego zadania: przygotowania człowieka na spotkanie z Chrystusem, na poznanie Go i ukochanie Go.

Katechiści są formowani w specjalnych instytucjach kościelnych. Ponoszą znaczne koszty utrzymania i samej edukacji. Za naszym pośrednictwem Bracia Misjonarze proszą o wsparcie tejże formacji dla pożytku Kościoła misyjnego *koszt formacji 7 osób: 1400 Euro*

**4. Kolegium św. Franciszka w Gwatemali.** W mieście Quezaltepeque nasi Bracia kończą budowę szkoły dla kilkuset dzieci i młodzieży. Już Teraz odbywają się w niej zajęcia dydaktyczne prowadzone przez wykwalifikowany personel. Potrzeba pomocy w ukończeniu budowy i wsparcia w doraźnych potrzebach szkoły.

**5. Budowa i remonty kaplic.** Wszystkie nasze misje są położone na terenach tropikalnych. Wielka wilgotność powietrza i inne czynniki powodują szybkie niszczenie budowli. Potrzeba więc systematycznej troski i odnawiania kaplic w tak bardzo ubogich wspólnotach.

**6. Budowa kościoła w Mołodeczynie.** Od przeszło dwóch lat Bracia z Białorusi zmagają się z trudami budowy kościoła pw. Św. Ojca Pio w 100-tysięcznym Mołodeczynie. Dzięki wysiłkom miejscowej wspólnoty wiernych oraz staraniom Braci - budowa idzie bardzo mozolnie, ale owoce są już widoczne. Bracia proszą o wsparcie tego ważnego dzieła.



Do tego wydania “Misji Kapucyńskich” dołączamy formularz “Przekazu Poczтового”. Pragniemy przez to ułatwić przekazanie ofiar na rzecz misji prowadzonych przez Prowincję Warszawską Zakonu Kapucynów. Na stronie 30. “Misji” zamieściliśmy opisy aktualnych potrzeb, o których wsparcie proszą nasi misjonarze. W rubryce “tytułem” obok nadrukowanych już Słów “Misję” można dopisać słowo oznaczające cel ofiary (odpowiednio: “SZPITAL”, “ŁÓDŹ”, “FORMACJA”, “KOLEGIUM”, “KAPLICE”, “MOŁODECZNO”) lub pozostawić tak, jak jest wydrukowane. Za złożone ofiary składamy serdeczne podziękowanie.

Nazwa odbiorcy <b>KAPUCYNI, PROWINCJA WARSZAWSKA</b>	
Nr rachunku odbiorcy <b>81 1060 0076 0000 3200 0118 2162</b>	
Odbiorca: Kapucyni, Prowincja Warszawska Ul. Kapucyńska 4 00-245 Warszawa	
Kwota	
Wpłacający:	
Tytułem: <b>MISJE KAPUCYŃSKIE</b>	



Oplata:

Nazwa odbiorcy <b>KAPUCYNI, PROWINCJA WARSZAWSKA</b>	
Nr rachunku odbiorcy <b>UL. KAPUCYŃSKA 4, 00-245 WARSZAWA</b>	
Ik. <b>81106000760000320001182162</b>	
W P L N	
Kwota	
kwota słownie (wpłata) / nr rachunku zleceniodawcy (przelew)	
nazwa zleceniodawcy	
nazwa zleceniodawcy cd.	
kod pocztowy: - miejscowość	
tytułem <b>MISJE KAPUCYŃSKIE</b>	
Pieczęć, data i podpis(y) wpłacającego	
Oplata:	

Odcinek dla Banku

Prosimy o czytelne wypełnienie przekazu  
DOWÓD / POKWITOWANIE DLA WPŁACAJĄCEGO



**Erith k./Londynu** - na Carlton Road, w parafii Matki Bożej Anielskiej pracują od 1902 roku Bracia Kapucyni z Prowincji Brytyjskiej. W październiku 2006 roku, w ramach tzw. solidarności personalnej, udali się tam dwaj Bracia z Polski, z Prowincji Warszawskiej

